

3 marca 2023 roku w wieku osiemdziesięciu jeden lat zmarł po długiej i ciężkiej chorobie Prof. dr hab. Stanisław Balbus – wybitny teoretyk literatury i znawca języka artystycznego, krytyk literacki, poeta i tłumacz, wieloletni kierownik Katedry Teorii Literatury WP UJ, członek Prezydium Komitetu Nauk o Literaturze Polskiej PAN, członek Komisji Historycznoliterackiej krakowskiego oddziału PAN, sekretarz i wiceprzewodniczący Komisji Kultury Słowian PAU, członek Komisji Poetyki i Stylistyki przy Międzynarodowym Komitecie Slawistów, tutor Akademii »Artes Liberales«, członek Związku Literatów Polskich, Polskiego PEN Clubu i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (jeden z założycieli i wiceprezes oddziału Krakowskiego w latach 1991-1994), członek komitetu redakcyjnego „Przestrzeni Teorii”, stały współpracownik „Tekstów Drugich”, „Ruchu Literackiego” i „Dekady Literackiej”. Publikował też na łamach „Pamiętnika Literackiego”, „Życia Literackiego”, „Twórczości”, „Poezji” i „Tygodnika Powszechnego”. Przez wiele lat był związany z krakowskim Wydawnictwem Literackim jako recenzent, uczestniczył również w licznych programach i audycjach poświęconych literaturze, emitowanych przez oddział Telewizji Polskiej w Krakowie oraz przez krakowską rozgłośnię Polskiego Radia. Wszystkie te zaszczytne funkcje, zasługi i aktywności Profesora Balbusa – uczonego niebywale rzetelnego i pracowitego – można by wymieniać jeszcze długo, ale przede wszystkim trzeba powiedzieć, że odszedł człowiek nieprzeciętny w każdym calu i człowiek prawdziwie wielki, chociaż szczupłej postury. Trudno byłoby wyliczyć wszystkich tych, na których w znaczący sposób wpłynął, których zainspirował i ukształtował, i w których umysłach i sercach odcisnął swój ślad. Pustka, jaką po sobie pozostawił, nigdy nie zostanie zapełniona.

Stanisław Balbus urodził się w Sieradzu w 1942 roku. Już jako uczeń opublikował na łamach czasopisma „Na Przełaj” swój pierwszy wiersz *Wiosna*. Studiował polonistykę na UJ, w 1966 roku obronił magisterium (na podstawie pracy *Stylizacja i zagadnienie prozy poetyckiej*), a dziesięć lat później doktoryzował się na podstawie rozprawy *Aktualizacja akustyczna tekstu literackiego* napisanej pod kierunkiem prof. Marii Dłuskiej. Kolejne etapy jego błyskotliwej kariery uniwersyteckiej zostały zwieńczone tytułem profesora w 1993 roku, a następnie stanowiskiem profesora zwyczajnego UJ w roku 1998. Od 1966 do 2012 roku (w którym przeszedł na emeryturę) nieprzerwanie pracował w Instytucie Filologii Polskiej UJ, a później na Wydziale Polonistyki UJ. Jego zainteresowania naukowe oscylowały wokół poetyki historycznej, teorii tekstu artystycznego i języka poetyckiego, semantyki, semiotyki, stylistyki i hermeneutyki literackiej, teorii kontekstów, teorii intertekstualności, translatologii oraz metodologii i historii badań literackich. Był jednak nie tylko teoretykiem literatury, ale też jej bardzo uważnym czytelnikiem – przede wszystkim genialnym interpretatorem poezji, jako praktykujący poeta niezwykle uwrażliwionym na jej rozmaite niuanse językowe i znaczeniowe. Owocem jego badań i lektur stało się niemal dwieście artykułów teoretycznoliterackich i krytycznoliterackich oraz kilka książek. Najważniejsze z nich – *Intertekstualność a proces historycznoliteracki* (1990), *Poezja w czasie marnym. O metafizyce i historiozofii poezji Tadeusza Nowaka* (1992), *Między stylami* (1996), *Świat ze wszystkich stron świata. O Wisławie Szymborskiej* (1996) – zawsze stały się wydarzeniami w polskiej humanistyce. Jego rozprawy zostały przetłumaczone na wiele języków, na swoim koncie miał też liczne prace redakcyjne i edytorskie. Oprócz ulubionych – Szymborskiej i Nowaka, których twórczości był jednym z największych znawców – wiele miejsca i uwagi poświęcił także innym wybitnym poetom: Leśmianowi, Miłoszowi, Przybosiowi, Filipowiczowi, Barańczakowi, Iłakowiczównie, Różewiczowi, Rymkiewiczowi czy Brodskiemu. Jako teoretyk i badacz

literatury szczególnie pasjonował się pracami Michaiła Bachtina. Znakomity pedagog, wykształcił niezliczone rzesze studentów, wypromował kilkunastu doktorów i kilkudziesięciu magistrów. Miał też za sobą bardzo trudne doświadczenia czasów „słusznie minionych”. W 1980 roku został członkiem NSZZ „Solidarność” i stał się współtwórcą niezależnego życia literackiego w PRL-u. Prowadził prelekcje w Towarzystwie Kursów Naukowych, aktywnie działał na forum czasopism mówionych „NaGłosu” i „bruLionu, wszedł w skład Rady Literacko-Artystycznej Oficyny Literackiej, do 1989 roku funkcjonującej w niezależnym obiegu wydawniczym. Doznał wówczas dotkliwych restrykcji – rewizji i zatrzymań milicyjnych, konfiskaty księgozbioru i pobicia przez tzw. „nieznanych sprawców”. Prawy i uczciwy – okazał się również humanistą niezłomnym. Za swoje osiągnięcia literaturoznawcze i krytyczne otrzymał wiele nagród: siedmiokrotnie nagrody naukowe Rektora UJ, dwukrotnie nagrody Ministra i Nagrodę im. Kazimierza Wyki za całokształt dorobku krytycznoliterackiego. Został również odznaczony Medalem Komisji Edukacji Narodowej i Złotym Krzyżem Zasługi. Do samego końca pozostał niezwykle oddany Uniwersytetowi i Wydziałowi, życząc sobie, by jego ciało zostało przekazane dla celów naukowo-dydaktycznych Katedrze Anatomii Collegium Medicum UJ.

I znów – jeśli zatrzymać się na tym syntetycznym, choć koniecznym w takich sytuacjach wyliczeniu – to powiedzieć dużo, a jednocześnie niewiele. Stanisław Balbus nie był bowiem tylko osobistością o ponadprzeciętnym dorobku, wiedzy czy kompetencjach zawodowych. Staszek – jak go wszyscy nazywaliśmy – był również fascynującą osobowością, niewątpliwie jedną z najbarwniejszych w naszym środowisku. Być może mało kto wie, że podczas studiów na polonistyce studiował też matematykę i muzykologię. Owo z pozoru dziwaczne połączenie towarzyszące jego fascynacjom literaturoznawczym bardzo dobrze go charakteryzuje. Wyróżniała go bowiem niebywała, matematyczna właśnie, precyzja i ostrość spojrzenia, połączona jednak z równie niebywałą wrażliwością i absolutnym muzycznym słuchem, tak ważnym w badaniu języka poezji. Potrafił ją interpretować niezwykle wnikliwie i niemal za każdym razem odkrywał w wierszach coś, czego nikt wcześniej w nich nie dostrzegł ani nie usłyszał. „Zawsze miałem ambicje, żeby zostać wirtuozem lektury” – napomknął żartobliwie w jednym z wywiadów – i z wszelką pewnością mu się to udało. Ta dwoistość przekładała się też na jego osobowość. Był bardzo konkretny, stanowczy, czasami nawet ostry i bezpardonowy, a przy tym niezmiernie uczuciowy i empatyczny. Tak jak, wedle dawnej dobrej reguły hermeneutycznej, zawsze lepiej rozumiał poetę, niż on rozumiał sam siebie (mówił też o tym w innym wywiadzie), tak również zawsze rozumiał i czuł drugiego człowieka znacznie silniej, niż mógł się on tego spodziewać. Piękne określenie „czuły narrator” także i do niego pasuje jak ulał – był bowiem prawdziwie czułym narratorem we wszystkim, o czym mówił, ale też czułym czytelnikiem literatury i czułym nauczycielem – jednym z tych, którzy nie edukują swoich uczniów ex-katedra, lecz prowadzą z nimi partnerską rozmowę – prawdziwą rozmowę – w trakcie której nie tylko mogą zyskać oni potrzebną wiedzę, ale też doświadczyć olśnień i głębokich wglądów. W ten sposób zapamiętają go na pewno studenci, magistranci czy doktoranci, a także współpracownicy, tak często zaskakiwani jego odkrywczością na zebraniach Katedry, konferencjach naukowych, spotkaniach czy nawet przy okazji paru słów wymienionych pośpiesznie na korytarzu. Balbus nigdy nie wypowiadał czegoś, co nie byłoby warte wypowiedzenia, a rozmawiać – pięknie i mądrze mówić, lecz również uważnie słuchać – umiał jak nikt inny. Profesor Edward Balcerzan nazwał go „rozmówcą kunsztownym”, lecz można powiedzieć, że był także rozmówcą wędrownym, niestrudżonym nomadą mowy,

wytrawnym koneserem jej przygód i prawdziwym maestro dygresji, które wiodły, zarówno jego, jak i jego słuchaczy w nieprzewidziane kierunki – nierzadko na dziką stronę języka, a najczęściej w jego najpiękniejsze, niedostępne zwykłym śmiertelnikom rejony. Wybitny znawca i erudyta, literaturę czytał nie tylko zawodowo, lecz z autentyczną pasją, entuzjazmem, a nawet z miłością – jakkolwiek banalnie by to zabrzmiało – bo pięknym utworu poetyckiego potrafił wzruszyć się do łez, czasami w trakcie zajęć ze studentami. W nieczęsto zdarzającej się komunii dusz spotykał się w nim badacz literatury i poeta, uczony i artysta, a jego wydany po śmierci żony tom wierszy i krótkich próz zatytułowany *Zosia* przyniósł nie tylko przejmujące świadectwo pięknego uczucia, ale i utwory literackie wysokiej próby. Jednak potrafił też się bawić literaturą i językiem. Jeden z założycieli i filarów słynnej Tajnej Łoży Limerycznej, obdarzony cudownym poczuciem humoru (również na swój temat), pisał pastisze, wiersze okolicznościowe, konferencyjne i – oczywiście – limeryki, z których wiele przeszło do historii.

Wreszcie – był nie tylko nauczycielem, lecz Mistrzem w pełnym tego słowa znaczeniu. Każde spotkanie ze Stanisławem Balbusem było spotkaniem istotnym – zawsze miało się poczucie wkraczania w tajemniczą i niezwykłą przestrzeń, w której przy jego pomocy dozna się inicjacji w to, co dostępne tylko wybranym. Najbardziej szalone i często naiwne wzloty wzbudzone w młodzieńczych głowach spotykały się z jego życzliwą uwagą lub komentarzem, dzięki którym każdemu adeptowi badania i czytania literatury wydawało się, że jego, nawet dziwaczne, pomysły mają jednak jakiś sens. W kontakcie z Profesorem każdy czuł się ważny i wyróżniony. Obdarowany nie tylko wiedzą, lecz również – co rzadkie – przyjaźnią i poczuciem wtajemniczenia we wszystko to, co najważniejsze. To właśnie po to wtajemniczenie „szło się kiedyś na Krupniczą 22, do słynnego domu literatów” – jak wspominała kiedyś uczennica Profesora, dr hab. Magdalena Heydel i pozwolę sobie jej słowa przytoczyć, bo pięknie opisują ową wyprawę do innego świata, wstępowanie w świat, w którym On królował, i którym tak wspaniale potrafił się dzielić z innymi:

przechodziło się przez sień, obok stołówki „U Literatów” [...], potem korytarzykiem koło schodów, tylnym wyjściem na trójkątne podwórko, po drodze płosząc koty z kubłów na śmieci i trzepaka, na przelaj do drugiej oficyny i schodami na samą górę - piętra cztery, solidne, krakowskie, wysokie, klatka schodowa pamiętająca najwyraźniej lepsze czasy, a kiedy się już człowiek znalazł na czwartym, okazywało się, że to nie koniec [...], że nad czwartym jest jeszcze jedna kondygnacja, już niższa, na podeście stara szafa, schodki węższe, docierało się na metrową może platformkę [...], a na wprost – na wprost był cel wyprawy. Niewielkie drewniane drzwi, gospodarz stawał w nich na chwilę i zaraz cofał się, żeby zrobić gościom miejsce w miniaturowym korytarzyku poszerzającym się zaraz w salonik, z którego przechodziło się do gabinetu. Magiczne mieszkanie Staszka Balbusa [...]. Wykuszowym okienkiem dostawało się tu łagodne światło, półki z książkami pokrywały większą część ścian, ale nie brakowało miejsca na płyty z muzyką klasyczną, obrazy, rysunki, fotografie. Zapach tego miejsca: nieodłączny dym papierosowy, parzona w tygielku kawa, książki. Niezależnie od pory roku muzyka, często *Wariacje Goldbergowskie* i kantaty Bacha, zimą – szmery z kominka i dźwięki Schubertowskiego cyklu *Winterreise* [...]. Ta maleńka mansarda była wielką przestrzenią rozmów, lektur i życia towarzyskiego. To tutaj odbywały się spotkania seminarium doktoranckiego, bywali tu także zaprzyjaźnieni magistranci. Nikomu nie przychodziło do głowy, że to są kursowe zajęcia, że mają trwać półtorej godziny... nikt się nie spieszył, nie gnał do innych obowiązków. Czytaliśmy, rozmawialiśmy, spieraliśmy się, słuchaliśmy, chłoniliśmy. To był nasz czas.

Profesor Balbus miał niezwykły dar uczenia i wykładania, ale uwielbiał spotkania nieformalne, wymykające się wszelkiej konwersatoryjno-wykładowej etykiecie. Zapraszał do

siebie i swoim prywatnym czasem szafował bardzo hojnie, wypełniając go niesamowitą wprost intensywnością. Było tak, jakby – parafrazując słowa jego ulubionej poetki i przyjaciółki Wisławy Szymborskiej:

Jak okiem sięgnąć, panowała tu chwila.
Jedna z tych ziemskich chwil
proszonych, żeby trwały.

Chwile te przeminęły, jak wszystko, co „dwa razy się nie zdarza”, ale będą wiecznie trwały we wdzięcznej pamięci tych, którzy w nich uczestniczyli. Szymborska napisała też kiedyś:

Nie ma takiego życia,
które by choć przez chwilę
nie było nieśmiertelne.

Śmierć
zawsze o tę chwilę przybywa spóźniona.

Na próżno szarpie klamką
niewidzialnych drzwi.
Kto ile zdążył,
tego mu cofnąć nie może.

Stanisław Balbus zdążył bardzo wiele i choć jesteśmy teraz napelnieni ogromnym smutkiem, to wiemy, że nic nie zostanie cofnięte, a wszystko zostanie zapamiętane. Że choć jest i będzie tak bardzo ciężko tej wiosny i kolejnych wiosen, to tak naprawdę nic się nie zmieni – jak on sam wyraził to najlepiej w jednym ze swoich najpiękniejszych wierszy z tomu poświęconego zmarłej żonie:

Nic się nie zmieniło

Za oknem
ośleptym jeszcze z żalu
pierwszy wiosenny szpak
zagwizdał
rażno
radośnie

Pierwsza wiosenna mgielka na brzozech:
oliwkowo-złotawe niemowlęce listki [...]

W rześkim wiosennym powietrzu
żadnej pustki po Tobie

jego przeźroczyść
bez najmniejszej zmarszczki
śladu [...]

I tylko oddychać
oddychać
tak
trudno

I patrzeć